Nr. 16. **Kuryerek Poznański.** Rok I.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień, w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartalna wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza.

Poznań, dnia 7. Czerwca 1865.

Zamiejscowi prenumerować mogą na pierwszy kwartał tylko w księgarniach, miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ulica Strzelecka Nr. 1.

Siłą sławni Polacy.

Poprzednicy nasi, o czém dzieje wielokrotnie wspominają, słynęli nadzwyczajną siłą. Tak n. p. w XIV. wieku Stanisław Ciołek, syn wojewody mazowieckiego, dzieckiem jeszcze będąc, wstępował na wyższe miejsce, brał w każdą rękę dorosłego człowieka i tłukł jednym o drugiego. Dzwon spuszczony z wieży kościoła Krakowskiego wziął za uszy i do drzwi kościoła po schodach zaniósł. Miecz lub szablę póty w ręku zwijał, póki na powróz nie skręcił. Wróciwszy z polowania zastał łaźnią zajętą przez dwóch braci ze sługami, a rozgniewany, że na niego nie czekali, pochwycił budynek drewniany za narożnik i tak szczęśliwie przewrócił, że odkrył nagich. Szabel dwadzieścia co najdłuższych podnosił ze ziemi i przenosił na inne miejsce jedną ręką. Noże wielkie na cal grube, roboty krakowskiego nożownika i grosze palcami wielkim i średnim gniótł i w kilkoro łamał. We wsi swojéj Ostrołęce przy stawianiu młyna, kazał dwudziestu czterem ludziom wziąść belkę od cieńszego końca, a sam jeden wziął od grubszego i zadawał na ścianę. Kiedy ścisnął świeże drewno, to ciekł z niego sok jakby z gębki. Łyka, na których się bartnicy wciągają, zrywał jak nici; kuszę najtęższą samemi tylko rękoma i nogami natężał. Dwie podkowy złożone mógł rozciągnąć, a kiedy były kruche, to złamał. Oznaczył sobie krótką szablą koło i na sznurach kazał się z niego ciągnąć dwudziestu ludziom; nie mogli go ani ruszyć, ale on jak szarpnął, to wszystkich wywrócił. Kiedy z Kazimierzem Wielkim był w Pradze, udusił Czecha, z którym się ściskali na próbę kto silniejszy. Poległ na pobojowisku r. 1356 w wojnie z Tatarami, kiedy Włodzimirz opanowali.

Dobiesław z Oleśnicy w obecności Władysława Jagiełły i panów, w paszczękę lwa wsadził prawicę i miał go rozedrzeć, gdyby lew na niego miał się rzucić.

Zygmunt I. łamał podkowy, zrywał postronki, naciągał ręką kusze i przedzierał talią kart.

Za Zygmunta Augusta Stanisław Radzimiński, kasztelan zakroczymski, najtęższego chłopa wziął na rękę i bujał nim, jakby nic nie dźwigał. Jak ścisnął konia, co go wiele ludzi na powrozach utrzymać nie mogło, to mu łeb i uszy spuchły.

Prokop z Granowa Sieniawski, marszałek nadworny za Zygmunta III., powóz sześciokonny w kłusie zatrzymał. Za jedném cięciem szabli konia lub wołu przez środek ciała na dwie połowy przecinał.

Eustachiusz Tyszkiewicz, wojewodzic brzeski, z niedźwiedziami walki staczał, zwykle je rozdrażniał, a gdy na zadnich łapach stawały, łby im ścinał.

Tomasz Olędzki, kasztelan zakroczymski, pięć talarów bitych, jeden na drugi położonych, szablą przerąbywał.

Sobastyan Karśnicki, chorąży łęczycki, dwanaście postronków konopnych dobrze skręconych, zrywał; zatrzymywał także powóz sześciokonny, w czém go niekiedy naśladował i syn, kanonik gnieźnieński.

Wojciech Brudzieński, podnosił sześciu huzarów w zbrojach; niekiedy konia ze związanemi nogami, ale wtedy chwytał się drugą ręką za wierzch drzwi albo za co innego.

Marcin Brzozowski, szlachcic z powiatu gostyńskiego, z beczką piwa tańczył.

Szlachcic Odyniec uderzał sam jeden na niedźwiedzi i inne wielkie zwierzęta i zwykle je pokonywał.

Na dworze Macieja Korwina, króla węgierskiego, był szlachcic polski, który Węgrów często wyzywał do uderzania i boju, a pospolicie zwyciężał. Stał w żelaznéj klatce dziki lew: „Któż będzie taki, rzekł Polak, który się ośmieli głodnemu lwu wydrzeć mięso z paszczy?“ — Gdy nikt się nie odważał: „to ja zrobię co mówię,“ dodał Polak. Morzą więc cały dzień lwa, a potém rzucają mu rozćwiartowaną owcę. Zaryczał lew i położył się na zdobycz, wtém wszedł Polak, gruchnął go pięścią w pysk i zawołał: „psie, oddaj zaraz.“ Uląkł się lew i tylko spoglądał za wychodzącym.

Druszkowski, proboszcz bochotnicki, kiedy mu konie weszły do ogrodu, przez płot je powyrzucał.

Matka Fryderyka III. cesarza, z domu księżniczka mazowiecka Cymbarka, laskowe orzechy w palcach gniotła, gwóźdź w ścianę bez młotka wbijała — W województwie poznańskiém Grabowska a w kaliskiém panna Barska, kiedy ręką w pięść złożoną przycisnęły orzechy, wtedy się z nich oléj wydobywał. Jedna żona chcąc swemu przykremu mężowi pokazać siłę, ciągniony przez cztery konie wóz siana jedném pchnięciem prawéj ręki obaliła. — Komorowski z Komorowa w Kujawach, podkowy bez wysilenia łamał. — August II. jako młody książę uciął w Hiszpanii głowę bykowi jednym zamachem. To samo zrobił ogromnemu wołowi w Rawie ruskiéj na zjeździe z Piotrem Wielkim. W Gdańsku dzieło Falkonetem zwane, jakby pistolet podniósł.

August II., lubił w Warszawie kowala, o którym się przekonał, że równie mocny, ale że Cieński, pułkownik i regimentarz więcéj dokazuje, zaprosił go na próby; a gdy Cieński zastał duże szyny żelaza, wziął, obwinął je i zakręcił na szyi dwom drabantom co stali na warcie. Król nie mógł szyn odkręcić, posłał po kowala, lecz ten się nasilił i mówił, że chyba obudwom łby w ogień wsadzi i szyny rozgrzeje; wtedy dopiero wystąpił Cieński, rozwinął szyny z łatwością i pokazał że najmocniejszy.

Jan Kopczak ze stanu chłopskiego, obwiniony o ukradzenie scyzoryka w szkołach, i niewinnie na batogi skazany, obronił się dwudziestu chłopom, co mu pokazało jego siłę. Uciekł zaraz ze szkół do Prus, a potém do

Luneville do Leszczyńskiego. Próbował się z Frendem Alzaczykiem, który rozgniewany że był zwalczony, zadał mu truciznę, ale go nie zgubiła. Gdy późniéj w Warszawie sześć koni nie mogło dać rady, zagrzęzłéj w błocie karecie ministra Brühla, Kopczak ją sam wyciągnął. Umarł jako piwniczy Branickiego w Białostoku r. 1765.

Chłopiec z depeszami.

Nad rankiem to było, i słońce już wstało,
I jasnym promieniem do koła strzelało -
A lasy obszerne, cieniste, zielone,
Szumiały poważnie światłem złocone...

Pod lasem uboga i stara lepianka
Szarzała przy świetle letniego poranka;
Maleńki chłopczyna wysunął się z chatki,
Miał włosy jak złoto — oczy jak bławatki...

— Nuż rychlej — rzekł sobie — trza spieszyć do lasu,
Gałęzi nazbierać dla matki zawczasu!
By płomień rozniecić w zgasłem popielisku
I strawę uwarzyć przy ciepłem ognisku!...

Tak mówił chłopczyna i dalej pogonił..
Gdy naraz szczęk szabli i tentent zadzwonił;
Przy łesie het dołem wiła się drużyna,
Drużyną ktoś pędzi i konia wciąż spina..

— To Polak, powstaniec! z rozkazem gdzieś jedzie!
Zawołał chłopczyna — Bóg niechaj go wiedzie!
Niech w drodze osłania i strzeże wciąż gońca,
Bo żołnierz to polski, ojczyzny obrońca!
O! gdybym był duży i silne miał dłonie!
Z szablą na koniu ruszyłbym na błonie —
I stzrelał i rąbał i kułbym Moskala!...

Tak mówił chłopczya — Wtem padł gdzieś strzał z dala..
I długim szeregiem, jakby nocni ptacy,
Na drogę wypadli moskiewscy kozacy...
Napróżno gonią, dogonić nie mogą
Bo Polak spiął konia dzielnego ostrogą
I jak wichr pędzi.

Powstała kurzawa —
A z tyłu kozacka ryczała wciąż wrzawa
— Rabiata łowity — łowity sałdaty!
Chłopczyna osłupiał:
— Ha łotry, psubraty!
Zawołał i drobne zacisnął rączęta:
O biednym powsańcu o! niechaj pamięta
Jezus! Marja!..

Tak modlił się mały,
Wtem z pośród kozactwa sypnęły się strzały...
Ach! kula kozacka powstańca ubodła —
Pochylił się ułan — zachwiał — i spadł z siodła...

Chłopczyna jęk wydał — łzy w oczach zaśniły:
— O! biedny! — zawołał i bieży co siły,
I dopadł na miejsce gdzie ułan w krwi broczy
I schylił się nad nim — i patrzy mu w oczy..

— Chłopczyno — rzekł ułan — przysłały cię nieba!
Mam ważne papiery, oddać je potrzeba
Dzis jeszcze natychmiast dowódzcy oddziału,
Gdy wierny rozkazom spieszył do niego...

I złożył papiery w rączęta małego...
I westchnął głęboko i podniósł twarz bladą
I szepnął!
— Uciekaj! Kozacy już jadą!

Chłopczyna wzrok rzucił na bliskich kozaków —
Pożegnał ułana — i umknął do krzaków —
A z tamtąd do lasu i jak pędem strzały
Pogonił z pismami chłopczyna nasz mały...

I biegł tak długo...

Wtem grono postaci
Stanęło mu w oczch... szyk powstańczej braci
Rozsunął się przednim szeroko na błoni —
A śród szeregów słychać głos: — Do broni!
Chłopczyna z radością zawołał: — To oni...

— Kto idzie! Daj chasło!.. wrzaśli tyraljery..
— Syn Marty z pod lasu! Ja niosę papiery
Ułana, co poległ na leśnej drużynie —
Niech żyje powstanie! Hej Moskal niech ginie!...
Tak wołał chłopczyna; puściły go straże
Pachole do wodza prowadzić się każe...

— Hej wodzu! tam w lesie zbierałem paliwo,
W tem ułan powstańczy przypędził co-żywo —
Lecz za nim kozaków gonił oddział cały —
Nie mogąc dopędzić wypuścił nań strzały
I ułan spadł z konia... i wyzionął ducha
Lecz jego papiery są..

— Patrz zucha!
Zawołał wódz polski i oczy sokole
Wytężył na małe odważne pacholę:
— Ha pójdź tu chłopczyku, mów czem cię nagrodzę?...
— Ja niechcę nagrody — rzekł chłopiec — odchodzę!
Jam spełnił powinność — nie chcę zadnej łaski...
I spieszę, bo matka czeka tam na trzaski..
Więc bądźcie mi zdrowi — a bijcie Moskali!
To rzekłszy chłopczyna — pokłonił, znikł w dali.

Marceli Bacciarelli.

Nadworny malarz króla Stanisława Augusta.

Ciąg Dalszy.

Na suficie tejże marmurowéj sali wystawił Bacciarelli sławę głoszącą pamiętne czyny tychże monarchów polskich. W innéj sali to jest środkowéj balowéj czyli koncertowéj, na ogromnym suficie, wyobrażał Jowisza wyprowadzającego świat z zamętu. Salę rycerską ozdobił sześciu wielkiemi obrazami, przedstawiającemi znaczniejsze z dziejów krajowych wypadki: Kaźmierz W. przyjmujący prośby od chłopów i nakazający naprawę miast; Ustanowienie Akademii Krakowskiéj przez Władysława Jagiełłę; Nadanie Prus w lenność księciu Albrechtowi przez króla Zygmunta I. Obraz ten zabrany przez Fraucuzów do Paryza r. 1807, odmalował Bacciarelli powtórnie r. 1808 z polecenia króla Saskiego i księcia Warszawskiego, tymczasem sam oryginał zwrócony został r. 1816. Połączenia Litwy z Polską na sejmie lubelskim r. 1569 za panowania Zygmunta Augusta; Traktat Chocimski i Oswobodzenie Wiednia przez Jana III Sobieskiego. Prócz tego w tejże sali umieścił jeszcze Bacciarelli obrazy następnych znakomitych mężów jak: Krzysztofa Radziwiłła, Rewery Potockiego, Stanisława Hozyusza, Romana Sanguszki, Jana Karola Chodkiewicza, Jana Tarnowskiego, Marcina Kromera. Nakoniec na suficie w dawnéj sali tronowéj przedstawił: Kwitnienie w pokoju sztuk nauk i przemysłu.

W pięknym pałacu Łazienkowskim salę tak zwaną gościnną ozdobił obrazami z dziejów króla Salomona, a mianowicie: sen Salomona, poświęcenie kościoła jerozolimskiego, Salomona czyniącego ofiary fałszywym bogom, sąd Salomona, królowę Sabę. Salomona z królem Hierano, wreszcie przedstawił sprawiedliwość, mądrość, łagodność i siłę. Pomiędzy głowami w tych obrazach, oddał rysy twarzy wielu osób na dworze królewskim podówczas przebywających.

Mówiliśmy już iż Bacciarelli malował głownie portrety, pozostawił ich tez bardzo wiele, osobliwie zaś całej rodziny króla Stanisława. Najprzód jego samego, ojca jego także Stanisława Kasztelana Krakowskiego i matkę Konstancyą z Książont Czartoryskich; księcia Andrzeja Poniatowskiego jenerała austryackiego brata króla i dzieci jego, księ. Józefa pozniejszego naczelnego wodza wojsk polskich w mundrze gwardyi konnej i Wincentową Tyszkiewiczowę; księcia Kaźmierza podkomorzego koronnego drugiego brata królew., żonę jego z domu Ustrzycką i dzieci ich: księcia Stanisława Podskarbiego W. Litewskiego i Konstancyą Tyszkiewiczową Hetmanową polną litewską; księcia Michała Poniatowskiego prymasa trzeciego brata króla; siostrę jego Ludwikę Zamojską wojewodzinę podolską, Urszulę hr. Mniszech marszałkową W. koronną córkę poprzedniéj, Michała Wandalina Mniszech marszałka jéj męża w całéj postaci i Jana Mniszech Podkomorzego W. Litew.; Branicką Kasztelanową Krakowską i Hetmanową W. Koronną drugą siostrę króla i męża jéj Jana Klemensa Branickiego. Tak króla Stanisława jak i większą część osób do rodziny jego należących odmalował Bacciarelli kilkokrotnie, w różnym kształcie i wieku. Osobliwie co do osoby królewskiéj prócz innych jego obrazów, przedstawił: sen Stanisława Augusta, obraz alegoryczny małego rozmiaru; w innym zaś obrazie także alegorycznym, przedstawił króla z klepsydrą, burzą na niebie i napisem: Lucebit lumen de Coelo, malowany w Kwietniu 1793 r. Ten obraz sam malarz powtórzył kilkokrotnie. Niektóre z tych obrazów znajdują się w Jabłonnie pod Warszawą, inne w Wiśniewcu u Hr. Mniszcha, w Horodnie na Litwie majętności niegdyś Ludwika Tyszkiewicza Marszałka W. i hetmana polnego W. ks. Litew; wreszcie w pałacu Działorzyńskim w powiecie Wieluńskim własność Ignacego Myszkowskiego a dawniéj należącym do Stanisława Męcinskiego Starosty Wieluńskiego.

Niemniejszą też pozostawił ilość portetów osób sobie spółczesnych. Cesarzową Katarzynę II. przedstawił raz w postaci Minerwy, to znów w postaci Dyanny, daléj portrety księcia Adama Czartoryskiego jenerała ziem podolskich i żonę jego Izabellę z Flemingów; Neyman Beya posła tureckiego w Warszawie 1777 r., Denhoffa, Wilczewskiego głuchoniemego Kamerjunkra dworu królewskiego, kasztelana wielkiego; Księżną Sapieżynę z domu Branicką; Popielowéj Kasztelanowéj Sierpskiéj; innéj Sapieżyny z Lubomirskich Kanclerzynę litewską; Bielinskiéj Marszałkowéj nadwornéj; Sewerynowéj Potockiéj z Sapiechów, Aleksandry hr. Krasickiéj z Grabowskich; Anny z Scypionów Szaniawskiéj starościny małogrodzkiéj; księżny Kurlandzkiéj z hr. Medem, panią Thomatis; Andrzeja Mokronoskiego wojewody mazowieckiego; X. Kajetana Sołtyka biskupa Krakowskiego, Franciszka Salezego Potockiego wojewody kijowskiego; Hetmana Massalskiego, Stanisława księcia Lubomirskiego Marszałka W. koronnego, żony jego z Czatoryskich; Joachima hr. Chreptowicza kanclerza W. Litewskiego; Macieja Sobolewskiego kasztelana Warszawskiego; Hr. Brühl ministra Augusta III., kardynała Andrzeja Archetti Arcybiskupa Kalcedońskiego nuncyusza papiezkiego; hr. Stakelberga ambassadora u dworu polskiego; Thomatis Karóla dworzanina królewskiego późniéj hrabiego i dyrektora teatrów; Walentego Gagatkiewicza doktora nadwornego; Maryi Antoniny królowéj francuzkiéj, żony Ludwika XVI.. księcia Aleksandra Sapiehy kanclerza W. Litew.; Karoliny z Sapiehów pierwszych ślubów Potockiéj, powtórnie Sołtykowéj; Szymanowskiéj, Węgierskiéj; wreszcie malarz sam siebie odmalował i jednę z córek swoich.

Bacciarelli mieszkał ciągle obok pracowni swéj na zamku, to miejsce przeznaczył mu król Stanisław i tam go często odwiedzał, a w posiadaniu tego mieszkania zostawiły go także następne rządy. Obok ciągłych i tak znakomitych prac, nowym jeszcze pożytkiem przysłużył się krajowi, otwierając w swéj pracowni szkołę malarską. która publiczną Akademią zastąpić miała Tam przybywającą młodzież uczył chętnie początków rysunku i zasad sztuki malarskiéj, a postępujących daléj kierował i sposobił na biegłych artystów. Cierpliwość zaś i przyjacielskie przy tych naukach obejście, jednały mu szczególne uczniów uszanowanie i miłość. Rosnąca jego wziętość sprawiła jeszcze na sejmie warszawskim extraordynaryjnym rozpoczętym r. 1767 a skończonym w roku następnym, iż mu nadano szlachectwo polskie. Nadto król Stanisław znawca i wielki miłośnik sztuk pięknych oceniając wartość Bacciarellego, zamianował go jeneralnym dyrektorem budowli królewskich, poruczył mu dozór ogrodów swoich i nawet ekonomii kozienickiéj, a wreszcie znoszenia się z sławniejszemi artystami zagranicznemi. Przez niego odbierał król doniesienia

o wychodzących nowych dziełach sztuki, o przedaży obrazów, posągów, rycin i rysunków, i on też według odebranych doniesień przedstawiał królowi, coby do zbiorów jego nabydź należało. Według jego też wyboru sprowadzano z zagranicy kosztowne sprżęty do upięksżenia mieszkań królewskich. Nadto miał poruczony sobie zwierzchni dozór nad kopalniami kamieni i marmurów krakowskich. Do ich zdobywania i obrabiania w podróży swéj do Włoch zgodził i sprowadził zdatnych rzemieślników. Wreszcie nie było u dworu większego publicznego obchodu, festynu, illuminacyi, fajerwerku, zgoła świetniejszéj zabawy, którejby urządzeniem Bacciarelli z polecenia króla zająć się nie musiał. Król przyjął go do swéj przybocznéj i sekretnéj rady, do któréj należał Komarzewski jenerał adjutant, Ryx kamerdyner do stanu szlacheckiego wyniesiony i starostwem piaseczyńskiem obdarzony, Kortycki ród swój z Kurlandyi wywodzący a indiginatem szlachectwa polskiego zaszczycony, i Arnold Byszewski jenerał. Druga partya tajnych konsyliarzów królewskich składała się z Kaźmierza Poniatowskiego brata króla podkomorzego W. koronnego, Branickiéj kasztelanowy krakowskiéj siostry i trzeciego decydującego i prawie rozkazującego księcia michała prymasa najmłodsyego brata. Król jednakże najpierwéj powierzał tajemnice i zamiary swoje pierwszym swym doradzcom, a dopiero zaciągnąwszy ich zdania od każdego z osobna, naradzał się z drugą partyą swych doradzców familijnych i według ich zdania dopiero, które się najlepsze bydź zdawało postępował. Dla tego też wszyscy inni panowie widząc się bydź odsujnionymi, tracili do króla serce, on zaś uważał to zwykle dla kraju bydź zbawiennem, co dla niego było wygodnem, co go od ulubionéj spokojności i miękiego życia nie odrywało. Co kolwiek zaś było przykre, mężnéj odwagi potrzebujące, to uznawał za niebezpieczne i zgubą ojczyznie grożące. *)

*) Ob. Pamiętniki Kitowicza, wydanie Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu. Tom III., str. 215.

Dalszy ciąg nastąpi.

Przyjaciel Polski

Przekład z dzieła: typy i charaktery ruskie

Iwana Gołowina.

Ciąg dalszy.

— Chcesz się więc zgubić nieszczęśliwy, mówił mu. Postanowiłeś przywieść mnie do rozpaczy; dla czego chcesz uchodzić za granicę?

— Zapomnieć o tem, co widzę tutaj, odurzyć się.

— Roztrwonić resztę majątku.

— Życie tutejsze droższe niż podróże, a nie znośne.

— Lecz narażasz swą przyszłość, czem zostaniesz.... turystą!

— Turystą, niechaj i tak będzie, kiedy miano autora niema u was wartości.

— Autorem! na co ci się przyda być autorem? Co ci pióro przyniesie?

— Odważacie wszystko według dźwięku złota.

— Lecz przedewszystkiem trzeba być czemś w świecie.

— Przedewszystkiem chcę być człowiekiem, a tu czuję, że zbydlęcęję.

— Nieczynność zbydlęca bez wątpienia, wystaraj się o zajęcie, przyjmij urząd.

— Ażeby się współubiegać z głupcami lub złodziejami?

— Wszyscy zacni służą lub odbyli służbę.

— Jest początek na wszystko; ja pragnę dowieść że można być człowiekiem zacnym, nie będąc urzędnikiem. Czyliż jesteśmy szlachtą aby nie być wolnymi?

— Służba krajowa jest przywilejem szlachty.

— Niech więc to będzie wyjątkiem. —

— Wierzaj mi Piotrze, rzekł stryj po krótkiéj przerwie, będziesz kiedyś żałował; człowiek bez czynu nie jest człowiekiem, chociażby gwiazdy ściągnął z nieba.

Nie będę się mniéj szanował, nie będąc szanowany od ludzi pogrążonych w przesądach. Nie dosyć jestem bogaty ażeby żyć w Rossyi; moja miłość własna co krok obrażana; za granicą będę mógł żyć według upodobania.

— A cóż ci tu przeszkadza?

— Mnóstwo wymagań, z których jedne śmieszniejsze od drugich. Wczoraj przy wyjściu z balu ściśniono mi rękę, ponieważ z Wami miałem siadać do powozu; dziś u M*** kazano mi czekać pół godziny, bo przyszedłem pieszo.

— I dla podobnych dziecińst chcesz kraj porzucić? Pracuj i zbogać się. Czyliż świat nie wszędzie jednakowy, a szczęście tylko od nas zależy? Ty sam jesteś najzawziętszym swym wrogiem; ambicya Cię zgubi; jéj nigdzie nie unikniesz, ścigać cię będzie i nieopuści Cię, równie jak cień twoja.

— Będę umiał powstrzymać ją, zabić! Czyliż nie mówiłeś mi sto razy, że szczęście polega na ograniczeniu swych potrzeb, a ambicya nie jestże zbytkiem? Wszakże zwycięztwo odniesione nad sobą samym najpiękniejsze!

— Nie zabijesz ambicyi swéj, lecz siebie samego.

— Spodziewam się, że nie, odparł Bronin, ściskając stryja i korzystając z milczenia tegoż, wysunął się, szczęśliwie że prawie zwyciężył.

Udał się natychmiast do akademii aby odjazd swój ogłosić trzy razy w dzienniku tego uczonego grona, czego wymagają prawa rossyjskie. Urzędnik trzema orderami ozdobiony, zapisał imie i nazwisko. Bronin, zajęty jeszcze ideami stryja zapytał go z przekąsem, jak ogłaszają nazwiska tych, którzy nie mają czynu.

Jego głos lekceważący uburzył dostojnika, który odparł uroczyście:

— Ci którzy nie są ozdobieni żadnym czynem, piszą się bez czynu, mój panie.

Zaopatrzony w trzy numera ogłaszające odjazd jego, Bronin udał się do bióra paszportowego, gdzie uprzedzony wcześnie, wsunął w dłoń urzędnika dziesięcio-rublówkę. Taki argument nigdy w Rosyi celu nie chybia; W krótce odebrał paszport, nie mając zaszczytu być znanym osobiście Cesarzowi, był jednakże tak szczęśliwy, że nie doznał żadnéj trudności ze strony Jego Ces. Mości, który jako dobry ojciec nikomu z swych poddanych nie pozwala wydalać się z kraju, bez swego wyraźnego zezwolenia. Wsiadł więc bezwłocznie na pierwszy parostatek odpływający do Lubeki.

Dalszy ciąg nastąpi.

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.